



## KOTKA.

Ta Lizka, koteczka babcina  
Do figłów, łakomstwa jedyna,  
Codziennie rano bez pytania,  
Przychodzi z babcią do śniadania.  
I zaraz talerze, wszystkie miski  
Wyczyści języczek pani Lizki.  
Zna się już z babci filiżanką  
Bo lubi kawę ze śmietanką.  
Ta Lizka, koteczka babcina  
Do figłów, zabawy jedyna.  
Zawsze pracuje, bo nie jest leniwa,  
Nie ujdzie jej łapek, myszka siwa.  
Babcia jej więc nie odgania  
I daje resztki śniadania.

## TAK BYĆ POWINNO.

Mówiono ogólnie, że Ninka ma dziwne szczęście do ludzi, co jest niezaprzeczenie przyjemnością nielada — ale ja powiem, że daleko większą zasługą jest oprócz tego być kochaną przez swoich najbliższych, z którymi przebywamy nieustannie. Słyszałam nieraz dzieci chlubiące się, że chociaż w domu je strofują, jednak goście są niemi zachwyceni, i nie szcędzą im pochwał, ale zdaje mi się, że to nic dziwnego. Nie sztuka być grzecznym

i przyjemnym dla osób, które się widzi chwilowo. Gości można zjednać sobie odrazu grzecznym ukłonem i uprzejmą minką. Zdaje mi się że trudniej pozyskać sympatyą rodzeństwa, domowników, służby, na to trzeba już być dobrym...

A Ninę kochano właśnie tak ogólnie, bo też była dobrą w istocie. Każdemu biegła z pomocą skoro jej potrzebowano, dla smutnych miała zawsze w pogotowiu kilka słówek pociechy, dla nieszczęśliwych współczucie i oczy łez pełne w braku możliwości zapobieżenia złemu... nie lubiła tylko gdy ją chwalono. Wówczas twarzyczkę jej pokrywał rumieniec, i odwracając oczęta mawiała zwykle: O, niema o czem mówić, robię tylko to co trzeba, „tak być powinno”.

To też każdy byłby za nią niewątpliwie wskoczył do ognia, gdyby zaszła tego potrzeba, a pierwszy to już pewnie Józio, jej rodzony braciszek.

Józio kochał bardzo swoją starszą nieco siostrzyczkę, ale bo też ile to razy wybawiła go ona z trudnego położenia! Był kiedyś chory, to nieodstępowała go niemal, starając się skrócić smutne chwile pozostawania w łóżku, nie pamiętał o czem dziś mówił korepetytor, powtórzyła mu, jako zdolniejsza i lepszą obdarzona pamięcią, choćby całą lekcją. I tak zawsze...

Pewnego razu młody wujek Staś, obiecał zabrać z sobą dzieci na ślizgawkę. Oboje lubili niezmiernie ślizgać się, radość więc była wielka, i czempredzej zabrano się do odrabiania lekcji, bo wujek miał przyjść lada chwila, a po powrocie dzieci miały korepetycję, do której trzeba się było przygotować. Nina odrobiła szybko lekcje i właśnie zamykała kajet, kiedy do pokoju zajrzał wujek



Jakie masz zadanie, pokaż?

— No, jesteście gotowi? — zapytał — śpieszcie się, czekać nie mogę ani chwili, bo na łodzi mam się zejść ze znajomymi.—Ninka spojrzała na brata, który wciąż jeszcze pochylony nad tabliczką, odrabiał zadanie i spotkała się z jego smutnym wzrokiem.

— Nie skończyłeś jeszcze Józiu? — spytała.

— Ach, nie. — Nie mogę sobie dać rady z tem nieznośnem dzieleniem, to już chyba ja nie pójdę... Ale ty idź — dodał szybko, chcąc ukryć żal w głosie. — Wujek czekać nie ma czasu, a ja nieprędko skończę...

Ninka potrząsnęła główką przecząco. — Jakie masz zadanie, pokaż?... — spytała podchodząc do niego.

Pokazał jej pięć cyfr do podzielenia przez dziewięć a jakąż była jego radość, skoro po chwili namysłu oddała mu tabliczkę.

— Masz zadanie zrobione — rzekła śpiesznie — ale musisz mi dać słowo Józiu, że dziś wieczór odrobisz je sam poraz drugi. A teraz chodźmy!...

— Daję ci słowo, Nino!... Chłopczyk objął siostrę za szyję i na różowej buzi złożył dziękczynny pocałunek.

Za chwilę, przeprosiwszy wujka za małą zwłokę, wyruszyli z nim na ślizgawkę.

— Jesteś dobrą siostrą Nino — rzekł wuj całując jasną jej główkę — widziałem coś zrobiła, i chciałbym żebyś zachowała na zawsze równie dobre serduszko...

Odwrociła oczy jak zwykle i pobrzękując łyżwami odparła, jakby na usprawiedliwienie swego postępku:

— O, wujku, zdaje mi się, że na całym świecie tak być powinno!... Józio nie powinien jednak korzystać z twojej uczynności i przywykać do tego, żeby za niego odrabiano lekcye...

— Ja też sam zrobię to dzielenie — żywo podchwycił Józio — wiem, że byłoby to niesumiennością oddać korepetytorowi zadanie nie przezemnie rozwiązane.

Myślicie może kochani czytelnicy, że Ninka nie istnieje na świecie, że jest tylko utworem mej wyobraźni?... Otóż nie, wierzcie mi. Znam ją osobiście i zaręczam wam, że gdybyście ją poznali, musielibyście kochać ją jak ja iwszyscy, bo nie kochać jej niepodobna.

V. Cairo.

## OLEŚ

Oleś był ubogiem dzieckiem. Miał on ojca w bardzo podeszłym wieku, który nie mogąc pracować, zmuszony był drżącą ręką prosić o jałmużnę.

Oleś był szczęśliwszy niż jego ojciec w dalszem życiu, bo po upływie lat kilkunastu, odłożył sobie znaczną sumę pieniędzy, a wkrótce stał się bogatym człowiekiem. Miał złoty zegarek, piękne suknie, sypiał na puchowych poduszkach, siadywał na miękkich krzesłach. Na obiad podawano mu kilka potraw, a pieniędzy mu nie brakło.

Pewnego wieczora upadł na kolana i tak się modlił:

— Boże! byłem biedny, a za łaską Twoją stałem się bogatym i szczęśliwym. Nie mogę Ci nic ofiarować, bo

skarbów moich nie potrzebujesz. Wszystko co posiadam do Ciebie należy, dla tego błagam Cię, podaj mi dobrą myśl jak ci się mam wywdzięczyć!

Po tej modlitwie zasnął głęboko. We śnie zdawało mu się, że widzi dawno już zmarłego ojca swego siedzącego na ulicy i wzywającego pomocy przechodniów.

Oleś zrozumiał znaczenie snu tego, poznał, iż jedynie litością ku biednym, okaże prawdziwą wdzięczność Bogu. Odtąd zmienił się do niepoznania, poszukiwał biednych, strapionych, zgłodniałym udzielał pożywienia, spragnionym napoju, a podartą ich odzież zastępował nową. Z czasem stał się prawdziwym dobroczyńcą ubogich.

H. Wernic.

## ODWAGA I ZUCHWAŁSTWO.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO M. P.

(Dalszy ciąg).

W niezbyt wesołym usposobieniu zbliżaliśmy się do mieszkania pułkownika, ale co do mnie, to sto razy byłem szczęśliwszy niż dziś rano, kiedyśmy się na probostwo wybierali; Julek z pewnością to samo myślał. Zdaje mi się, że Julek odgadywał dla czego idę do pułkownika, i wiedział, że wolałbym z nim rozmawiać bez świadków, bo się zatrzymał na dziedzińcu stajennym i zaczął się bawić z Bersikerem, a ja kierując się głosem pułkownika, wszedłem do stajni.

Pan Harris stał właśnie koło klatki szpaka i rozmawiał z człowiekiem, którego nigdy przedtem nie widziałem. Koń strzygł uszami i pieszczotliwie ocierał głowę o rękaw pułkownika, bo znał i kochał swego pana, a i pułkownik zachował malutki kącik w swoim sercu dla poczciwego szpaka.

Kiedy wszedłem, pan Morris kiwnął mi głową na powitanie i znowu zwrócił się do grooma i do nieznanego mi człowieka, który dotykał nóg szpaka, oglądał oczy i zęby. Wkrótce domyśliłem się, że pułkownik chce sprzedać szpaka, tylko że się jeszcze z kupcem co do ceny nie zgodzili. Dużo mówiono o zapłacie; pułkownik naznaczył sumę i za nic nie chciał od niej odstąpić, chociaż kupiec starał się go wszelkiemi sposobami przekonać, że koń stary i niewart tyle. Każdy przy swoim obstawał a odchodząc kupiec powiedział:

— Do widzenia pułkowniku, może mi pan za kilka dni choć trochę ustąpi.

— Do widzenia panie James, naznaczyłem wam cenę i ani dziś ani za tydzień jej nie zmienię.— Cóż Tomku — rzekł do mnie, kiedy się kupiec oddalił — przyszedłeś pożegnać się ze szpakiem? Już go więcej u mnie nie zobaczysz.

— Przecież go pan temu człowiekowi nie sprzeda!

— I owszem — odrzekł pułkownik, głaszcząc lśniąca szyję konia. Jutro rano James przystanie na moją cenę i zabierze starego szpaka.

— Ale dla czego?

— Dla czego? Ach Tomku, czyż mało jest na to powodów? Ty pierwszy powinieneś mi radzić, żebym się go pozbył.

— Niech pan szpaka nie sprzedaje!

— Jakto? mam go u siebie zatrzymać, żeby się jeszcze kiedy rozbiegał i może kogoś zabił?

— On tego więcej nie zrobi.

— Skąd ta pewność? Jeżeli raz poniósł bez przyczyny, to może mu przyjść ta fantazyja poraz drugi, a wtenczas nie miałbym żadnej wymówki przed sobą samym, bo wiem teraz że przychodzą na niego dziwne kaprysy. Pułkownik przestał mówić i głąskał szpaka; widać było że mu żal starego przyjaciela, ale że się musi z nim rozstać.

Chwilę milczałem żeby opanować wzruszenie, a kiedy się odezwał, to w głosie moim nie było czuć energii, przeciwnie, był bardzo drżący i niewyraźny:

— A jeżeli przyczyna była?

— Co takiego? — zapytał półkownik, obracając się do mnie; widać zapomniał o czym przed chwilą mówiliśmy. — Jaka przyczyna?

— Stało się to z mojej winy—wyjąkałem nieśmiało.

— Co z twojej winy?

— Szpak...

— Szpak, z twojej winy? Chłopcze, zastanów się, mów wyraźnie.

— Szpak uniósł z mojej winy.

— Z twojej winy?

— Tak.

— A to jakim sposobem?

— Uderzyłem go biczem.

— Dlaczegoś mi tego zaraz nie powiedział?

Spuściłem głowę i milczałem.

— Więc szpak stałby spokojnie, gdybyś go nie był uderzył?

— Tak.

— Czy wiesz, Tomku, co to jest kłamać?

— Wiem.

— Cóż to takiego?

— Mówić nieprawdę.

— Masz rację — rzekł półkownik — ale możemy kłamać zarówno czynem jak i słowami. Tyś kłamał czynem, gdy spokojnie słuchałeś, jakem ciebie chwalił a sobie wyrzucał nierozwagę. Mam słuszność czy nie?

Nie mogłem mu odpowiedzieć, oparłem głowę o klatkę konia i usiłowałem powstrzymać łzy cisnące mi się do oczu i łkania, które mnie w gardle dławily.

Półkownik usiadł na przewróconym korcu i przycisnął mię do siebie.

— Uspokój się, mój chłopcze — rzekł głaszcząc mnie po twarzy. — Dobrze, żeś mi teraz prawdę powiedział, a wiem, że cię to wiele kosztowało, bo odkładałeś całe dwa tygodnie.

— Ja tak żałuję... — wybełkotałem, ale więcej mówić nie mogłem, bo mnie płacz dusił.

— Tomku, nigdy nie pożałujesz, gdy będziesz mówił prawdę nie zważając, czy ci to robi przyjemność czy przykrość. „Prawdą zawstydź dyabła” powiada przysłowie. Wiele to znaczy być odważnym w każdym niebezpieczeństwie, ale lepiej jeszcze posiadać odwagę

moralną, i powinieneś ją w sobie wyrabiać. A teraz otrzej łzy i bądź dobrej myśli.

Nie potrafię wam powtórzyć co mi półkownik mówił siedząc w stajni na korcu, podczas gdy szpak patrzył na nas, jak gdyby wszystko rozumiał, ale słowa te nie wyjdą mi nigdy z pamięci. Wyszliśmy nareszcie na dziedziniec a ja spytałem patrząc nieśmiało na półkownika:

— Ale pan szpaka już nie sprzedaje?

Pan Morris zawołał grooma i powiedział:

— Wiliamie, pojedziesz do pana James'a i powiesz mu, że konia nie sprzedaję.

## VII.

Niech się wam nie zdaje, że rodzice o nas zapomnieli, albo że myśmy o nich zupełnie nie myśleli. Przeciwnie. Co tydzień otrzymywaliśmy długie listy z domu i czytaliśmy je z zajęciem. Coprawda mniej lubiliśmy odpowiadać. Bo czyż nie jest to nieznośne siedzieć w pokoju z piórem w ręku, gdy słońce świeci i miałoby się ochotę biegać po łąkach? Jednak prawie co tydzień redagowaliśmy wspólnymi siłami listy do domu, chociaż trzeba przyznać, że odznaczały się one stylem lakonicznym i zawierały mało szczegółów z naszego życia. Mama donosiła nam, że Lucia szybko do zdrowia powraca, bo przebyła tylko lekką szkarlatynę i że wkrótce rodzice pojedą z nią nad morze. Już istniał projekt, żebyśmy i my resztę lata z nimi w Hastings spędzili. Cieszyliśmy się że zobaczymy morze, że znowu będziemy z mamą, ojcem i Lucią, ale przykro nam było opuszczać Silverhill i państwa Blossom, którzy się nami tak serdecznie opiekowali.

Muszę wam jeszcze opowiedzieć wypadek, który się zdarzył Julkowi i zakończył nasz pobyt na wsi zupełnie inaczej, niż się można było spodziewać.

Poznawszy charakter Jasia Booth w czasie łowienia ryb i wyprawy na dzwonnice, po tylu przestrojach proboszcza i półkownika, powinniśmy byli zerwać z nim zupełnie, ale ze wstydem przyznaję, że właśnie te przestrogi i napomnienia coraz mię lepiej usposabiały dla niego. Nie było dnia żebyśmy się nie widzieli: to chodziliśmy we trzech na przechadzki, to z Julkiem zabiegaliśmy do jego chaty, a czasem on nas odwiedzał; ale zwykle chodziliśmy nad staw, bo Jaś miał zawsze coś ciekawego do pokazania. Młode kawki rosły i z każdym dniem ładniały; oprócz nich Jaś miał jeszcze królik i jeża, i nieraz całymi godzinami rwaliśmy trawę dla jego zwierzątek. Pan Blossom bardzo nie lubił Jasia i gniewał się ile razy przyszedł na fermę, w końcu więc musieliśmy go prosić, żeby nas w domu nie odwiedzał, bośmy się obawiali, że zabierze bliższą znajomość z długim batem, który pan Blossom zawsze stawiał za wchodowemi drzwiami. Większą jednak część dnia spędzaliśmy w jego towarzystwie, w rozwalonej lepiance nad stawem.

(d. c. n.)

## ZAGADKA.

Gdzie wieże stare,  
Choć nie ptaszyna,  
Zwierzątko szare  
Skrzydła rozpina  
I mknie  
Jak się zwie?

### ŁAMIGŁÓWKA KWADRATOWA.

A	1	.	.	.	.	.	.	.	.
B	.	2	.	.	.	.	.	.	.
C	.	.	3	.	.	.	.	.	.
D	.	.	.	4	.	.	.	.	.
E	.	.	.	.	5	.	.	.	.
F	.	.	.	.	.	6	.	.	.
G	.	.	.	.	.	.	7	.	.
H	.	.	.	.	.	.	.	8	.

W ośmiu rzędach oznaczonych literami od A do H ułożyć w każdym po wyrazie ośmiozłogowym, w którymby litery wskazane przez cyfry od 1 do 8 składały nazwę pożytecznego owadu. Znaczenie wyrazów: 1. Roślina z rodz. pokrzywowatych. 2. Roślina z rzędu traw. 3. Kamień, który najliczniej spotykamy na naszych polach. 4. Przymiotnik. 5. Gatunek drzewa służący na wyrób porządków gospodarskich. 6. Przymiotnik. 7. Ptaki z gatunku drozdów. 8. Roślina z rodziny krzyżowych. Sylaby: Ca—ca—czu—czy—czo—gor—ło—ły—ły—ko—kwi—brze—krze—krzy—ni—nie—mień—na—po—prze—ra—wa—wy—zi.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 12-go.

Szarady: Figi — elki.

Łamigłównki głoskowej:

S	A		
S	A	R	A
O	W	A	D
A	B		

### Skrzynka do listów.

Nie możemy ci odpowiedzieć po powrocie twoim z Chin kochana **Podróźniczko**, na czynione zapytania w liście do Gołąbki, bo trudnoby było je zapamiętać. Wolemy zatem powiedzieć ci przed wyjazdem, że w twoim wieku pisać do druku nie tak łatwo jak mniemasz. Przygotowując się do tego, trzeba się najpierwej nauczyć pisać ortograficznie, a także i kaligraficznie, żeby nie utrudniać drugim czytania tego co się napisze. Następnie trzeba się wyrażać jasno i z pewnym ładem. Nie można np. pisać: byłam w Ameryce, w Niemczech, w Hollandyi, w Pireneach, w Chinach, na Madagaskarze, w Chicago, w Nowej Hollandyi, w Jerozolimie i t. d., mieszając w tak niewłaściwy sposób góry, miasta, kraje i części świata. Wiele, wiele jeszcze innych rzeczy wprawie umieć trzeba i dla tego powtarzamy, że za młodu uczyć się tylko należy, a dopiero po ukończeniu nauk można próbować pisarskich zdolności. Opuszczając, jak to widzisz, wiele jeszcze innych miejscowości, wymienionych w wiadomym ci liście, również beładnie jak te które wspominaliśmy, dodamy, że niepodobieństwem jest aby zwiedziwszy *je wszystkie* w tak młodym wieku, można było skreślić jakiś porządnym ich opis. Byłaby to tylko taka sama plątanina wyrazów jak przy wymienieniu nazwisk.

List twój **Konwalijko** posłaliśmy okazałą **Niezapominajce**. Jeżeli ci odpisze odpowiedź pošlemy gdy nam dasz twój adres.

Jeżeli się nie mylimy, to po raz pierwszy otrzymaliśmy list

od **Jani T.**, gładko i serdecznie razem napisany. Szczęśliwie to połączenie, którego umiejętność życzymy ci zachować na zawsze.

Bardzo się cieszymy, że pomiędzy zadaniami przez nas tematami konkursowymi, znalazło się coś stosownego dla **Złotej renetki**. Im starszą będziesz, tem łatwiejszymi wydadzą ci się tematy i tem też zapewne rzadziej, powstrzymywac cię mama będzie od pisania. My zaś tak wypracowania jak i liściki wasze odbieramy z prawdziwą przyjemnością.

List **Wandzi Drz.**, to nie przyjemność, ale radość szczerą nam sprawił. Pocziwe serduszek mieć musi dziewczynka, która gotowa jest wyrzec się zabawy i rozrywki dla dopomożenia biednym dzieciom ubogich rodzin.

**Kampanella** dawną jest korespondentką, a nie uczyniła za- dość tylokrotnie powtarzanym warunkom korespondencyi. Za- wsze, jak dawniej tak i teraz chętnie odpowiadamy na liściki do nas wystosowane. Na drukowanie innych jak to już nieraz było opowiedziane, nie mamy obecnie miejsca, zapewniając dodatek utworami przeznaczonymi wyłącznie dla małych jego czytelników oraz naszą korespondencyę

Dla czego to **Córa Mazurów** umilkła od tak dawna? Nie pi- sze, do konkursów nie należy? Nie jest przecie obarczona po- ważniejszą pracą obowiązkową, jak **Rosiczka z nad Rowu**? A co porabia **Zygmus**? czy wszystkie zamiary tak prędko przyprowadza do skutku, jak zamiar napisania do nas? Wszak wie o tem że u prawdziwego mężczyzny raz powzięte postanowienie powinno bez zwłoki w czyn przechodzić?

**Jodelka z nad B.** niech przeczyta odpowiedź daną Kampanelli. Redakcyi bardzo miło zabrać znajomość z nową korespondentką, która mając lat 9, już od lat „kilku” czytuje **Wieczory**.

**Janka Jak.** niepotrzebnie się obawia, że jej ręka drżała; nie znać tego na foremnych i wprawniemi już paluszkami kreślonych literach. Ciocia Emcia o ile słyszeliśmy zawsze była dobrą uczen- nią i widać z listu **Hanki** że musibyć równie dobrą ciocią.

Siostrzyczkom: **Halinie** i **Kamusi** przesyłamy uściśnienie ser- deczne wraz z wyrazami ubolewania nad ciosem, jakim się podoba- ło Bogu dotknąć was dzieci drogic.

Nie ty jedna tylko, **Kuropatewko z nad Warty**, byłaś tak uszczęśliwioną otrzymawszy nagrodę. Prosimy o przeczytanie li- ściku do Kampanelli.

**Złota Róża** trafnie odgadła zagadkę Antoszki, nie jest to właściwie mówiąc zagadka, lecz rodzaj alegorya.

**Wandziu Skrz.**, skoro tylko nie zbywało ci na dobrych chę- ciach, to już nic więcej nie wymagamy od ciebie, nie możemy bo- wiem żądać od was, dzieci drogic, aby prace wasze były doskona- łemi. O najlepszych zaś chęciach nie wątpimy po przeczytaniu słów, w których tłumaczysz nam, dlaczego się uczysz. Dotrwaj w tych zamiarach, a nie powstydzą się ciebie ci, których czyny po- dziwiasz. Tymczasem zaś pocziwe słowa twego listu nawiązały po- między nami tę nie serdeczną, która łączy nas z dziatwą.

**P. Kudr.** Jeżeli, jak to Pani łaskawie przyznała, słowa nasze budzą w tych małych serduszkach uczucia choć trochę wznoszące „nad poziomy”, to nawzajem przywiązanie okazywane nam przez dziatwę budzi w nas nową chęć do pracy, którą wyczerpałyby mo- że trudności, z jakimi walczyć nieraz przychodzi.

**P. Jar.** również podziękowanie od nas należy za słowa uzna- nia. Wszyscy dziećmi potroszę jesteście: zachęty nam zawsze potrzeba, bo ona jedna wpaja w nas przekonanie, że trud podjęty nie idzie na marne.

**Krokodylowi** i **Jaszczurce** wypowiemy sąd nasz niedługo; dzi- siaj groźnej parze przesyłamy uściski.

Łamigłównki przesłane nam przez **Janie T.**, **Prymulkę różową**, **Wielkiego Węza**, **Or. B.** przejrzymy.